

Józef Lipiec

Boks jako sytuacja graniczna

Idō - Ruch dla Kultury : rocznik naukowy : [filozofia, nauka, tradycje wschodu, kultura, zdrowie, edukacja] 5, 177-185

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Refleksje prof. dr hab. Józefa Lipca mają charakter ściśle autorski i nowatorski. W związku z tym tworzą fundament pod przyszłą literaturę przedmiotu w zakresie filozofii sytuacji granicznej w sportach uwzględniających możliwości ostatecznego unicestwienia przeciwnika. Artykuł stanowi – zdaniem recenzentów – wysoce oryginalny wkład w filozofię sportu, a w szczególności w filozofię sportów walki.

JÓZEF LIPIEC
Uniwersytet Jagielloński, AWF Kraków

Boks jako sytuacja graniczna / Boxing as a border situation

Słowa kluczowe: filozofia, walka, boks, sytuacja graniczna

Między teatrem a realnością

Pojęcie „sytuacji granicznej” pochodzi od Karla Jaspersa. Obok bólu i cierpienia, walka i śmierć są najbardziej wyrazistymi przykładami stanów, w których człowiek odczuwa ciężar i powagę bycia – zawsze indywidualnego, zawsze samotnego, zawsze heroicznego i zawsze pozabawionego szansy na ucieczkę, w stronę lżejszej, spokojniejszej, bezpieczniejszej formy egzystencji.

Sport jest na ogół traktowany jako życie na niby. Jeśli nie jest zupełną ułudą, to przynajmniej czymś, co wydaje się tworem pośrednim między fabułą teatru a akcją rzeczywistego świata. W zdarzeniach sportowych występują, co prawda, aktorzy, którzy wiedzą, co mają zagrać w wyćwiczonym repertuarze gestów i którzy stanąć mogą jutro do rewanżu. Ludzie grający tych aktorów bynajmniej jednak nie udają osiągniętych rezultatów, tylko na pewno skaczą i rzucają tyle, ile im zmierzono, trafiają do tarczy lub w pierś rywala także naprawdę, a nie w sposób fingowany, potrzebny do stworzenia intencjonalnej iluzji. Stadion jawi się niczym swoisty azyl, albowiem stwarza stan bezpieczeństwa, chroniąc jego uczestników od rozstrzygnięć definitywnych. Dlatego też sport traktowany być musi jako istność mocniejsza od czystej iluzyjności dzieł sztuki scenicznej, choć zarazem słabsza od otoczenia pozastadionowego, które jest całkowicie autonomiczne, obiektywne i niezależne od czyichkolwiek doznań i interpretacji.

Istnieją wszelako dziedziny sportu, które zdają się tym ogólnym tezom zaprzeczać, wprowadzając w strukturę wydarzeń nieskrywany czynnik realności jako takiej, zarówno w zakresie przeżyć głównych uczestników zmagania, jak i – częściowo – w odczuciach obserwatorów. Co więcej, tworząc dramatyczną konstrukcję gry w wartości bycia, a nawet w życie samo, zmuszają podmiot sportowy do autentycznego powrotu do rzeczywistości, w skrajnych zaś przypadkach – stawiają go w sytuacji granicznej. To co istotne – rozgrywa się bowiem pomiędzy ludźmi, w najbardziej ścisłym tego terminu sensie, a nie między nośnikami sportowych ról tylko.

W grupie tych sportów – można je nazwać „autentycznymi” – szczególne miejsce zajmuje boks. Dlaczego? O tym traktuje cały poniższy wywód.

Miejsce w ringu

Walka bokserska jest spotkaniem dwóch ludzi, tej samej płci, o podobnych warunkach fizycznych i wyposażeniu, których zadaniem jest zadawanie rywalowi ciosów w obrębie ustalonej powierzchni ciała (frontowa część głowy i korpusu, powyżej pasa), z jednoczesnym unikaniem uderzeń przeciwnika. Zwycięzca zostaje ten, kto uzyska lepszą różnicę między zadanyymi a otrzymanymi razami, względnie ten, kto doprowadzi konkurenta do stanu niezdolności toczenia dalszego boju. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z wygraną „punktową”, w drugim z doprowadzeniem i oficjalnym potwierdzeniem stanu zwanego „nokautem” (gdy zamroczony bokser nie potrafi przyjąć odpowiedniej postawy) lub „nokautem technicznym” (gdzie decydujące znaczenie ma opinia lekarza). Zawodnik lub jego sekundant ma też prawo uznać swą porażkę przez akt „poddania się”, symbolizowany rzuceniem ręcznika na ring (choć w skrajnych, nieprzewidzianych regulaminem przypadkach, poprzez salwowanie się ucieczką z ringu).

Tak mogłaby brzmieć robocza, wyjściowa definicja pięściarskiego starcia. Szersze i bardziej precyzyjne określenie winno być uzupełnione o kilka dodatkowych punktów regulaminowych, zwłaszcza jeśli idzie o czasowy wymiar pojedynku (ilość starć, najczęściej 3-minutowych, od

amatorskich meczów 3-rundowych po 10, 12 i 15-rundowe pojedynki zawodowców), o dozwolony sposób zadawania ciosów (wyłącznie pięścią) oraz o podległość różnym zakazom, na przykład co do metod przeciwdziałania akcjom przeciwnika. Należałoby też wspomnieć o obowiązku towarzystwie sędziego ringowego, przyglądającego się z bliska wszystkim kolejom zmagania i wkraczającego do akcji przy każdej próbie ominięcia przepisów. On też dopuszczony zostaje do oficjalnego zakończenia walki w dramatycznych okolicznościach nokautu lub stwierdzenia innych („technicznych”, faktycznie zaś medycznych) powodów przerwania pojedynku. Końcowy werdykt, przygotowany przez cały zespół arbitrow (zwykle 3–5 osób) obwieszczany jest również przez sędziego ringowego, zwyczajowo przez symboliczne podniesieni ręki triumfatora.

Pomimo fizycznej obecności w ringu trzech ludzi, walkę toczy dwóch współzawodników. Każdy z nich jest sam wobec drugiego, równie pojedynczego i samotnego, zdanego wyłącznie na siebie, co znaczy – więcej na nic i nikogo poza sobą, siebie z odkrytym ciałem i rękoma, przygotowanymi do ataku i obrony. Nikt nie jest w nic dodatkowo wyposażony, poza tym co dała im obu matka-biologia. Nieobecne są wszelkie, nawet najprostsze narzędzia, przedłużające przyrodzone wyświadczenia organizmu – zarówno te, które pomagają atakować, jak i te, które wzmacniają potencjał obronny. Uderzają ręce i tylko ręce, choć ich twarde i szybkie ruchy, poparte dynamiką całego ciała, amortyzowane są nieco przez rękawice (od pewnego czasu również przez ochronne kaski, używane przez amatorów). Zasłaniać się można nie żadną tarczą, lecz także gołymi kończynami, stosując zarazem rozmaite uniki (odskoki, rotacje, przechylenia), amortyzacje i klince, nie dopuszczające do przyjmowania ciosów rywala, zwłaszcza na szczękę i najwrażliwsze punkty korpusu.

Spotkania bokserów stanowią tedy bezpośrednie nawiązanie do pierwotnej, jeśli wolno tak rzec: przednarzędziowej natury (gdyby faktycznie w tej postaci istniała w dziejach gatunku ludzkiego, kiedy to człowiek musiał sobie radzić bez pomocy potężnego, cywilizacyjnego sojusznika, czyli wprawianego w celowy ruch instrumentarium technologicznego). Podmioty akcji ringowej zdane są właśnie na swą bezpośredniość, nagą, niczym nie poprawianą i na żadną modłę nie modyfikowaną pierwotność w ścisłym sensie. Bycie zdany wyłącznie na siebie – otrzymuje tutaj interpretację najprostszą z możliwych. Trzeba radzić sobie w ringu faktycznie tylko samemu, a więc bez nikogo do pomocy, do współpracy, do zastępstwa, do zrzucenia odpowiedzialności i wszelkich ciężarów na cudze barki. Liczyć można wyłącznie na siebie, i to w pełnej dosłowności tego określenia – nie mając także zupełnie niczego do skutecznej ochrony przed cudzą agresją, żadnej rzeczy służącej spotęgowaniu własnej siły rażenia, żadnego urządzenia, zdolnego wykorzystać ludzki spryt, inteligencję, heglowską „chytryść rozumu”.

Stając do realnej walki wręcz, człowiek dokonuje aktu radykalnego odsłonięcia się. Odsłonięcie się jest zrzuceniem kostiumu, maski i roli, w których występujemy przed i poza walką, a które uznajemy – sami dla siebie i za przyzwoleniem innych – za obowiązującą formę osoby. Nie jest to wszelako tylko przemiana w sferze intencjonalności, jakaś reinterpretacja naszej tożsamości, złamanie konwencji i przyjęcie nowej, umownej funkcji w strukturze faktu ringowego. Odsłonięcie jest zerwaniem zasłony całkowicie realnej i wprowadzeniem w nową, na dodatek ekstremalną sytuację rzeczywistego człowieka w rzeczywistym odniesieniu do innego i innych ludzi. Przede wszystkim to wystawienie siebie na zagrożenie klęską, destrukcją, cierpieniem, poniżeniem, ośmieszeniem, albo odwrotnie – ukazanie się w roli sprawcy tych stanów w odniesieniu do drugiego człowieka, czyli wywyższenie siebie ponad przeciwnika.

Pewność bycia

Przystępujący do walki podmiot z mocy swej woli, ambicji i brawury opuszcza teren osobistej niszy bezpieczeństwa – jaskini, domostwa, trasy odwrotu lub miejsca ucieczki (na wszelki wypadek), stawiając się w pozycji jeśli nie zawsze heroicznej, to skrajnie trudnej, zamkniętej nie tylko w przestrzennie wytyczonym kwadracie, okolonym fizycznymi liniami, lecz dotykającej jakichś niewidzialnych, acz nieprzekraczalnych granic pewności bycia, poza którymi nie ma dłań niczego, co stosowane w tak zwanym „normalnym życiu”, poszukującym

kompromisowego „złotego środka”, zwykle bez ryzyka. Wybór specjalnego, niecodziennego i niebezpiecznego statusu „człowieka ringu” oznacza również przyjęcie odpowiedzialności za skutki konfrontacji z drugim, równie realnym człowiekiem. Efektem każdego spotkania mogą być, bywają, a chyba i muszą być rozliczne – natychmiastowe, bliskie, ale także oddalone w czasie – konsekwencje walki. Chodzi tu w szczególności o skutki pewnej zasadniczej nierównowagi biofizycznej, charakterystycznej dla walki na pięści, mianowicie zdolności do stosowania obiektywnie mocnych środków oddziaływania ofensywnego, na pewno zaś potężniejszych od defensywnych zdolności przeciwdziałania i neutralizacji ciosów. Choć siła akcji równa się sile reakcji, to nierówno rozdzielana jest przecież dyspozycja odbioru wrażeń przez podmiot. Pięść jest wyraźnie mniej wrażliwa na zetknięcie się z podbródkiem, niż podbródek z pięścią. Na szczęście, konfrontacja między mocą zaciśniętej dłoni a odpornością uderzanego nią ciała przeciwnika dokonuje się w ramach wyrównanych szans (nie tylko wyjściowych przecieży), obejmując po równi obu rywali, skazanych na teoretycznie identyczną, rozdzieloną, zda się, sprawiedliwie czystą naturalność.

Każda z walczących stron może uczynić rywalowi wszystko, co zechce – rzecz jasna, z pewnymi, stosunkowo nieznacznymi ograniczeniami fizycznych możliwości konwencją przepisów i sportową etyką. Bokser może bić prawą lub lewą ręką, albo seryjnie, na przemian oboma, z dużą częstotliwością lub pojedynczymi, z rzadka wypuszczanymi uderzeniami. Ciosy mogą być „proste”, „sierpowe” albo przypominać „haki”. Wszystkie bywają poparte ruchem korpusu albo doskokiem całego ciała, rzadziej kumulujące energię samej kończyny. Są „sygnalizowane”, zapowiadane niejako przez szeroki, widoczny zamach, albo przeciwnie, wyprowadzane zniemacka, z zaskoczenia, ze strony i w momencie nieoczekiwanym przez rywala. Kierują się w cele najsłabsze, a przez to najbardziej pożądane punkty ciała przeciwnika, zwłaszcza we wszystkie części twarzy oraz w dolne partie, czyli okolice żołądka, splotu słonecznego i serca. Ruchy atakujące mają nie tylko wyzwolić możliwości ofensywne danego podmiotu, zmaksymalizować jego panowanie nad walką i rywalem, ale zarazem ominąć lub rozbić obronę przeciwnika, podporządkowując go zamysłom pięściarza uderzającego.

Różnorodne są też ruchy obronne, których celem jest albo całkowite uniknięcie ciosów (odskoki, odchylenia i wszelkie tzw. „zejścia z linii”), albo ich odparowanie, amortyzowanie, kierowanie w stronę względnej nieszkodliwości, zawsze zaś osłabienie, zneutralizowanie i zatrzymanie potencjalnie niszczącej energii, wyładowywanej w każdym uderzeniu przeciwnika. Skuteczna obrona stanowi jeden ze sposobów spowodowania marnotrawstwa wydatkowanych sił atakującego przeciwnika, a także dogodny moment zwycięstwa własnego kontrataku. Jednym z najbardziej niszczących uderzeń jest cios kontrujący („kontra”), w którym dochodzi do kumulacji energii nieudanego, ale rozpędzonego ruchu ofensywnego z przeciwdziałającym, przeciwnym mu ruchem ciosu kontrującego.

Chociaż ideałem jest oczywiście bokser wszechstronny, tak samo sprawny w obronie, jak i w ataku, to w praktyce spotykamy zawodników o dominancie defensywnej (większa część każdej ich walki przebiega w obronie przed atakami rywala, i stamtąd, z pozycji obronnej wyprowadzane są akcje kontrujące) lub pięściarzy o dominancie ofensywnej, preferujących ciągłe parcie do przodu i bezustanny atak (z pewnym lekceważeniem obrony). Niezależnie od osobowościowych, charakterologicznych lub wyuczonych tendencji w prowadzeniu walki, możliwe jest podejście bardziej elastyczne, związane z wyborem taktyki danego spotkania, zwłaszcza reakcji na sposób walki danego konkurenta. Specjalny wariant występuje wtedy, gdy stosujemy w ramach tego samego spotkania formy zmienne, tworzące przekładaniec rodzajów zachowania się, kiedy to agresywne, ostre, uporczywe ataki przeplatamy fazami pozornie biernego oczekiwania, zastoju inicjatywy i defensywnego *behaviour*’u.

Między zawodnikami powstają pewne stosunki przestrzenne, decydujące zarówno o wzajemnym położeniu walczących stron, ale również o typie walki lub danego jej okresu. Mówimy wtedy o trzech zasadniczych rodzajach kontaktu i rodzaju starcia. Jest więc walka prowadzona „na dystans”, kiedy korpusy i głowy znajdują się w odległości przekraczającej zasięg wyciągniętych kończyn obu walczących. Zadanie ciosu możliwe jest wówczas, gdy przynajmniej jedna ze stron wykona dojsście lub doskok do rywala (w przeciwnym razie można dotknąć tylko jego wyciągniętych rąk). Jest walka prowadzona „w półdystansie”, kiedy obaj za-

wodnicy znajdują się w zasięgu kończyn przeciwnika (i nieco bliżej) i mogą okładać się swobodnie nie ruszając się z miejsc. Jest wreszcie walka „w zwarciu”, kiedy ciała bokserów zdają się przylegać do siebie, choć nie tak ściśle, by nie dało się wyprowadzać mocnych, krótkich ciosów, a zwykle całych ich serii. Przekroczenie granicy bliskości, przechodzące w „klincz”, oznacza faktyczną blokadę uderzeń, przypominając bardziej figury zapasów niż boks, wymagający swobody rąk i niewielkie choćby, ale koniecznie wolne miejsce dla rozpędzonej pięści. Im większa odległość między walczącymi, tym rzadziej padają ciosy (najmniej w walce „na dystans”), ale z reguły są one maksymalnie potężne, wykorzystują bowiem energię dłuższej drogi ciała i ramienia do celu. Im bliżej wszelako znajdują się wobec siebie rywale – poprzez „półdystans” aż do „zwarcia” – tym ciosy wyprowadzane są częściej, przechodząc w trudne do bezpośredniego (zwłaszcza wzrokowego) uchwycenia zestawy i serie uderzeń.

W większości walk, stosujących niepisane, acz często powtarzane reguły szlachetnej „szermierki na pięści” padają najczęściej ciosy względnie lekkie, markujące rzeczywiste, znacznie większe możliwości bicia pięścią. „Lekkość” tę zawdzięczają one albo nadaniu tej cechy przez świadomie uderzający podmiot ataku („oszczędzający”, jak to się mówi, wyraźnie słabszego rywala), albo są wynikiem obronnej amortyzacji czy uniku broniącego się pięściarza. Względność tej „lekkości” i szerzej: reakcji psychofizycznej bitego na uderzenia zależna jest jednak ostatecznie zawsze od poziomu jego odporności. Wśród ciosów o niższym ciężarze gatunkowym wyróżniają się ciosy przygotowane wcześniej, nękające zarówno pod względem fizycznym, jak i osłabiające koncentrację, uwagę i czujność uderzanego. Poprzedzają one zwykle wyprowadzenie ciosów rozstrzygających, zwłaszcza tego jednego, który można określić jako ostateczny w danej walce (niekiedy okazuje się on absolutnie finalnym, kończąc życie boksera, po prostu). Ciosy te wyposażone są w ogromną energię, demolującą i wielce bolesną w subiektywnym odbiorze (niezależnie od emisji odpornościowych czynników adrenalinowych, towarzyszących stresowi walki). Uderzenie ostateczne ma charakter w pełni destrukcyjny, powodując całkowite złamanie oporu zbitego rywala i wprawienie go w stan niezdolności do dalszego starcia, dodajmy: pod każdym – i fizycznym, i psychicznym – względem. Rzecz jasna, większość spotkań bokserskich przebiega w atmosferze bardziej przyjaznej, regulowanej wymianą ciosów lekkiego i średniego kalibru, co pozwala wypełnić przewidziany limit czasowy danego pojedynku, a obu pięściarzom dotrwać w niezłej kondycji i nienaruszonej przytomności do końca walki.

Fenomen bicia

Ręka ludzka nadaje się do najwymyślniejszych rodzajów tworzenia i wszelkiej pracy, wykorzystującej narzędzia i bezpośrednie, naturalne dyspozycje swobodnej kończyny. Ręka może trzymać, chwycić, ścisnąć, odrzucać, odpychać, dotykać, przyciągać, głaskać, pieścić. Może też uderzać. Także zabić. Między zabawą a zadawaniem śmierci rozciąga się ogromny, praktycznie niezmierny obszar możliwości człowieka „wolnych i sprawnych rąk”. Ręce przyciągają i utrzymują w bliskości to, co jest człowiekowi potrzebne w bezpośrednim zasięgu jego cielesności, ale te same ręce służą też do zwiększenia dystansu, odsunięcia i odrzucenia tego wszystkiego, co obce, niebezpieczne, niechętnie przyjmowane i wciągane w krąg podmiotowej intymności. Ręce przyswajają i przedłużają obcowanie z akceptowanym otoczeniem, lecz umieją również zdecydowanie chronić przed niepożądaną, natrętną i groźną ingerencją z zewnątrz.

Zadawanie ciosów, uderzanie, pojedyncze i zbiorcze wkraczanie w proces bicia – to zjawisko zakreslenia granic podmiotowej suwerenności. W podwójnym sensie.

Po pierwsze, w ramach obrony przed ingerencją zewnętrzną, ręce wykonują symboliczne i fizyczne gesty limitowania strefy własnej subiektywności, obejmującej nie tylko samo ciało, zwłaszcza szczególnie ważne a narażone na niebezpieczeństwo strefy (z głową na czele), ale także jego „obszar przygraniczny”, z którego należy pozbyć się natrętnych, zbyt bliskich ruchów obcych. Tam gdzie sięgają moje ręce, tam zostaje nakreślony łuk rozszerzonej, podmiotowej psychofizyczności, żądającej, sygnalizującej lub w inny, zwykle bardziej dyskretny sposób dającej do zrozumienia, że poza tę właśnie granicę nikomu nie wolno się bezkarnie przedostać. Karą za złamanie tej konwencji jest uderzenie intruza, efektem zaś jego odepchnięcie poza

umowny dystans, niezbędny do utrzymania demarkacyjnej przestrzeni bytowego i funkcjonalnego luzu „dla mnie” oraz swobodnej równowagi „między nami, podmiotami”.

Po drugie, ręce penetrują przestrzeń przynależną do drugiego człowieka, sprawdzając stan i możliwości naruszenia przez mnie strefy cudzej podmiotowości, a przez to rozstrzygając kwestię jego zależności ode mnie, mojego władztwa, przewagi oraz zdolności do rozszerzania i umacniania mego panowania nad drugim człowiekiem. Gdy mogę uderzyć, zwłaszcza kiedy cios dochodzi do celu – znak to, że potrafiłem wtargnąć w strefę bezpieczeństwa tego drugiego, wedle mojej woli, choć bez jego pozwolenia. Co więcej, wbrew jego woli, albo idąc jeszcze dalej – poprzez brutalne przełamanie jego oporu lub zniwelowanie skutków prób negatywnych (ból, poniżenie, przerażenie, dezorientację), a także poczucie niekorzystnej zmiany położenia między bijącym i jego celem, a więc respekt, szacunek, lęk, uległość.

Pierwsze ujęcie przypomina doświadczenie ustalania poziomu wolności „od” (czegoś lub kogoś). Obrona przed atakiem uderzającego rywala stanowi wręcz wzorcowe odzwierciedlenie struktury i mechanizmu tego archetypu. Drugi model skupia w sobie wszystkie niezbędne składniki sprawdzianu wolności „do” (realizacji zamysłów mojego ja, wedle własnej woli, nie liczącej się tym samym z oporem innych bytów). Bity okazuje się obiektem zniewolonym przez siłę drugiego, bijącego człowieka. Ten i tylko ten kto zadaje ciosy, przeciwnie, realizuje siebie, czynem uderzania dowodząc nie tylko ontycznej rangi swej wyzwalającej się siły, ale i niepowstrzymanej potęgi wkraczania w rejon cudzej podmiotowości. Bijąc – toruje sobie drogę panowania, nad innymi, nad światem.

Akt samookreślenia się każdego z dwóch rywalizujących osobników nie kończy się wszak bynajmniej podziałem stałych ról. Nie jest też spektaklem o sztywnym scenariuszu, gdzie postaci, jak w teatrze greckim lub w *commedia dell'arte*, muszą przystać na przydzieloną im z góry funkcję, tutaj: bijącego i tylko bijącego triumfatora oraz bitej i tylko bitej ofiary. Role te z rzadka bywają tak jednoznacznie i jednostronnie określone. Jeśli zdaje się nam inaczej, to jest to albo błąd poznawczy, wywiedziony z innej niż boks dziedziny, albo obserwacja sięga wyłącznie wybranych epizodów walki (na przykład końcowych, na których skupia się szczególna uwaga), albo dotyczy ogólnej, uśrednionej ich oceny, zwykle sformułowanej po jej zakończeniu. Współzawodnicy z zasady grają rolę podwójną: atakują i są atakowani, bronią się i natrafiają na obronę, uderzają i są uderzani.

Najbardziej frapująca w walce pięściarskiej wydaje się nieokreśloność samego jej procesu, odpowiadająca bardziej poetyce *aleatoryzmu* niż regularnej kompozycji zdeterminowanych jakościowo związków przyczynowo-skutkowych. Nie mają tu zatem zastosowania proste schematy przyrodnicze, gdzie danej przyczynie towarzyszy zawsze określony, identyczny skutek. Nie ma zatem żadnej konieczności co do szczegółowego przebiegu kolejnych sekwencji procesu walki, ani jej finalnego rezultatu. Oznacza to przede wszystkim podważenie zdroworozsądkowej reguły, iż precyzyjnie zadany, potężny cios powinien, a nawet musi wzbudzić respekt, osłabić uderzonego, tudzież odebrać mu zdolność i chęć do dalszego oporu. Równie, a czasem nawet bardziej prawdopodobne jest pojawienie się zjawiska wybuchu swoistej energii reaktywnej, wyprowadzonej z niezwykłego, psychofizycznego faktu rozdrażnienia bitego, rozbudzenia w nim żądzy rewanzu, gwałtownego skupienia sił kontrujących, a w konsekwencji wyzwolenia takiej mocy, jakiej próżno by spodziewać się po człowieku spoza i sprzed walki, albo po aktorze łatwego, pozorowanego, remisowego, zwłaszcza zaś toczonego jednostronnie pojedynku, ze stałą i rosnącą przewagą jednego z rywali. Obok mechanizmów fizjologicznych, niewątpliwą rolę odgrywa pobudzenie psychiki, przede wszystkim ujawnienie się walorów godnościowych i ambicjonalnych, oraz odwagi i pragnienia „wyrównania rachunków”, wedle zasady sprawiedliwości.

Odwaga

Istnieją dziedziny życia, które stawiają przed ludźmi takie zadania, że niepodobna im sprostać bez akcji wymagającej odwagi, męstwa, bezkompromisowości, hartu i podjęcia ryzyka, nieraz ogromnego, o wysokim i wielorakim poziomie niepewności. Problem dotyka zarówno prawdopodobieństwa negatywnych skutków, ich oczekiwanej częstotliwości, jak i – co również ważne – ogromu ich dotkliwości, a nawet tragicznej definitywności możliwych efektów. Podo-

nie jak w życiu, tak samo jest i w sporcie, w tych zwłaszcza jego domenach, które naśladują życie, albo są jego wariantem i przedłużeniem.

Gra w szachy niesie generalnie małe ryzyko dla życia i zdrowia uczestników danej partii. Ściąganie się na etapie specjalnym rajdu samochodowego niesie w zasadzie niskie prawdopodobieństwo wypadku, ale jeśli już się on zdarzy, to bywa śmiertelny. Gra w piłkę nożną stwarza z kolei wysokie szanse kontuzji (poobijani są niemal wszyscy uczestnicy ostrego meczu), ale nie są to na ogół urazy ani bardzo bolesne, ani groźne dla życia. Skoczkowie narciarscy i zjazdowcy rzadko ulegają groźnym incydentom, lecz te stosunkowo nieliczne są naprawdę niebezpieczne, przynosząc śmierć lub trwałe inwalidztwo. Męstwo sprostania wymogom danego czynu wymaga zaś pokonania nie tylko strachu przed bezpośrednią przeszkodą (w tym lęku przestrzeni) i własną słabością, ale i przewyżczenia widma imaginacji, tego wszechwładnego niemal wytworu ludzkiej wyobraźni, który podsuwa nam obrazy horroru, który w trakcie i potem zdarzyć się może oraz koszarne wizje wielkich spustoszeń, jakie nieostrożne, niepewne działanie spowodować musi w naszym kruchym życiu.

Człowiek wychodzący na ring musi być zaś niewątpliwie odważny. Z kilku powodów co najmniej, tworzących mieszaninę pewności i niepewności zarazem. Po pierwsze dlatego, iż bokser nie jest nigdy do końca pewny swoich możliwości, zwłaszcza sprostania wyzwaniu temu o to tutaj, nieznanemu przeciw, bo jeszcze nie dokonanemu w realizacji. Po drugie, jest pewny swoich znanych sobie słabszych stron, na przykład odporności na ciosy, braków kondycyjnych, skutków przebytych kontuzji, złego samopoczucia etc. Po trzecie, jest niepewny możliwości przeciwnika, nie tylko zupełnie nieznanego, ale i w pełni „rozpracowanego” konkurenta. Po czwarte, ma sporo pewności co do znanych sobie zalet rywala, siły i szybkości jego uderzeń, sprawności, gibkości, odporności na ciosy etc. Po piąte, wie dobrze, że reguła podobieństw osobników pewnej masy i tym samym emitowanej energii, kierowanej ku rywalowi, prowadzi do probabilistycznej zasady nieokreśloności wyniku dowolnego starcia na ringu („skoro ja mogę uczynić mu krzywdę, równie dobrze może i on mnie to samo, dysponując porównywalnymi środkami”). Po szóste, mamy wiele powodów, by obawiać się gry przypadków, łamiących najtwardsze reguły i pozwalającej na tryumf dowolności nad prawidłowością. To, co zdawało się nieuniknione (na przykład zwycięstwo lepszego – dotąd – pięściarza nad słabiej wyposażonym przez naturę i treningi) podważone zostać może przez nieprzewidziany zupełnie splot wydarzeń, jakiś rozpaczliwy, pojedynczy cios, jakiś uraz, jakiś nieszczęśliwy krok, jakieś gapiostwo, albo brak uwagi z powodu zadufania w sobie zwyciężającego zawodnika. Obawiać się należy zarówno tego co nieuniknione, jak i tego co niespodziewane, bo nad jednym i drugim przeciw zapanować nie jesteśmy w stanie. Równoważnikiem owych możliwych, a niechybnie naciągających przeciwności staje się wówczas odwaga właśnie.

Rozdwaja się ona na dwa ciągi konsekwencji. Jest to z jednej strony odwaga zadania ciosu, z drugiej zaś – odwaga przyjęcia wszystkich uderzeń, które spadną, bo spaść muszą, na moje ciało, niczym nie chronione, w szczególności na moją głowę i twarz, nieprzygotowaną, organicznie niezdatną do bycia celem mocnych, karcących i miażdżących razów. Odwaga uderzenia drugiego człowieka wymaga przełamania pierwotnego rygoru etycznego współodczuwania (wszystko jedno czy jako stanu wrodzonego, czy też nabytego poprzez edukacyjną tresurę), a zarazem lęku przed obudzeniem żądzy rewanżu, groźnej dla mnie bezpośrednio, niczym podrażnienie drapieżnej bestii lub gniazda szerszeni. Odwaga podjęcia ataku wręcz – to żądanie walki, zaproszenie do niej i zdanie się na jej rozstrzygnięcie, które jest przeciw formą instancji ostatecznej, bo od próby konfrontacji fizycznej, zdaje się, nie ma apelacji.

Odwaga sprostania próbie odbioru wszystkich celnych uderzeń wymaga zaś wystawienia siebie na doświadczenie bólu, zranienia, okaleczenia, deformacji ciała, czasowej lub trwałej jego zmiany, a przede wszystkim przebycia testu odpowiedzialności za głębsze i najgłębsze skutki danego pojedynku w przyszłości, zaś tu i teraz za ewentualność poniesienia klęski, upokorzenia, a napewno traumatycznego przeżycia możliwego jak najbardziej, ciężkiego nokautu. Rzecz jasna, tak jak w każdym innym wydarzeniu – a sportowym na pewno, tak też i w wybitnie stresogennym pojedynku bokserskim, konieczne jest również wypełnienie stan-

dardowych wymagań generalnej strategii życia, zwłaszcza w zakresie określonego sposobu prowadzenia danej i każdej walki, kontrolowanej przecież przez przytomny umysł pięściarza. Warto zaś pamiętać, iż na ogół pojedynki pięściarskie odbywają się w skrajnie niekorzystnych warunkach jawności i publiczności, natychmiastowego osądu, dodajmy, zarówno w atmosferze dopingu pozytywnego, podżegającego do czynu faworyta tłumu, jak i dopingu negatywnego, paraliżującego niechętnym, wrogim wrzaskiem poczynania obcego boksera.

Sportowe reguły narzucają pewną powściągliwość w taktyce i stosowanych „technicznych” środkach starcia. Nie zmienia to jednak faktu, iż boks – jako jedna z nielicznych, albo powiedzmy wprost: jedyna i zupełnie wyjątkowa konkurencja – dopuszcza sytuację ekstremalną, że oto pewne, najbardziej spektakularne rodzaje zwycięstw całkowicie eliminują przegranego zawodnika z dalszej rozgrywki. Nie może on domagać się szansy natychmiastowej powtórki, nie wraca on zresztą normalnie do sfery prywatności poza ringiem wtedy, kiedy jest zeń znoszony po ciężkim łomocie i kierowany albo do szpitala, albo na dłuższy, leczniczy odpoczynek domowy. W boksie, jak w życiu, porażka wyklucza z natychmiastowego prawa do kontynuacji, a zwłaszcza do rewanżu. Walka bokserska mieści się tedy w granicach podwyższonego ryzyka, o szerokim spektrum skutków zdrowotnych, etycznych i społecznych. Podjęcie tego wyzwania musi być poprzedzone aktem nie tylko autentycznego, wielkiego *męstwa*, ale i precyzyjnej *kalkulacji* wszelkich możliwych strat i zysków.

Samotność w ringu

Pojęcie „samotności długodystansowca”, z zaciśniętą, cierpiącą twarzą Toma Courtneya, na trwałe weszło do znaków współczesnej kultury. Samotność pięściarza zdaje się jednak być doświadczeniem jeszcze bardziej oczywistym, wyraźnym i emocjonalnie dotkliwym. Samotność człowieka ringu jest stanem zrodzonym i zakorzenionym w pierwotnej sytuacji ścierania się dwóch żywiołów, z których jeden jest w całości przeciwny pojedynczemu bohaterowi (to rywal i jego zwolennicy), drugi zaś stanowi tło z dalekiego planu dla zmagania *pozbawionej* wsparcia jednostki. Nawet reprezentując przyjaciół i rzesze zgromadzonych w pobliżu fanów, zostaje przez nich opuszczona w chwili najważniejszej, bo na czas próby ognia (czyli rzeczywistej walki). Wypchnięty w kwadrat ringu bokser musi stoczyć bój absolutnie pojedynczy i samotny. Sam i tylko sam podejmuje się nadzwyczaj trudnego zadania, którego celem jest nie tylko honor, ale i zwycięstwo, nie tylko wygrana „za siebie” lecz „za wszystkich innych”, nie tylko za tych, którzy mu życzą dobrze, lecz i tych, którzy życzą źle.

Mimo pozorów *uspołecznienia* pojedynku i przydania mu cech wydarzenia osadzonego w kulturze (przynależnego do zbioru jakościowo rozmaitych, acz zwykle intensywnych uczuć zbiorowych i ich symbolicznych znaków), bokser pozostaje przecież *bytem wyobnionym* w zasadniczym, egzystencjalnym sensie. W wymiarze przestrzennym i psychicznym otoczony jest, oczywiście, przez wielu ludzi – od przyjaznego sekundanta i licznych fanów, żywiących doń ciepłe uczucia, aż po niechęć przeciwnika, jego otoczenie i grupy jawnie wrogich kibiców. Liczbowo wiele okazałe grono społeczne, demonstruje swą aktywność krzykliwą, natrętną obecnością jednostek, zgromadzonych i wypełniających rzeczywistość wokół pola walki. Zachowanie zarówno amorficznego tłumu, jak też i grupek zorganizowanych w publiczność, nie jest w mocy wszakże zapelnąć realnej i intencjonalnej pustki wnętrza ringu. W tym względnie wyizolowanym wyimku przestrzeni świata, ograniczonej elastycznymi, lecz dosłownie realnymi liniami placu rozgrywki, bokser znajduje się naprzeciw rywala *naprawdę* zupełnie sam, z tym boleśniejszą ambiwalencją wsłuchując się w odgłosy współuczestnictwa i chęci pomocy, że są one sygnałem ochoty pozornej, bez zobowiązań, a może i wyimaginowanej. Któż na serio wysłucha głosu zagubionej w ringu jednostki, której nikt przecież nie mógłby skoczyć w sukurs w ciężkiej opresji, nikt też za nią uderzy, a już z pewnością nie przyjmie za nią (symbolicznie), choć na siebie (fizycznie) ciosu przeciwnika. *Nolens volens* ów samotny pięściarz musi więc wziąć osobiście sprawę w swoje zaciśnięte pięści.

Każdy człowiek podejmuje na ogół decyzje sam, choć często odwołuje się – jeśli nie do bezpośredniego doradztwa bliźnich, to do uniwersalnej korekty, zawartej we wzorcach kultury (a w węższym znaczeniu – w zasadach etyki). Są wszakże sytuacje, które ani nie są skodyfiko-

wane, toteż nawet nie warto sięgać po mądrość spisanych doświadczeń poprzedników, bo jej się nie znajdzie, ani też nie nadają się do aplikacji, gdyż nie ma warunków do zainstalowania ogólnych reguł, choćby z powodu konieczności bezwzględnej natchmianowości reakcji. Boks zdaje się spełniać pod oboma względami wymagania sytuacji szczególnie nieprzychylnego kunktatorstwu. Najmniejsze odchylenie od linii ciosu, najmniejszy błąd w ocenie zamiaru przeciwnika może oznaczać przegraną. Nie ma zaś nikogo w pobliżu, kto zdążyłby wyprzedzić ruch boksera pożyteczną poradą. Nie istnieje też teoria – poza wysokiej abstrakcji ogólnikami – którą dałoby się przekazać walczącemu tu i teraz zawodnikowi, po to, by mógł kolejne akcje poprowadzić w myśl bardziej słusznych zaleceń, niż te, które rodzi *ad hoc* jego własna głowa. Sekundant woła „lewą, potem odskok i znowu lewą!”, lecz jest to w istocie komentarz do przeszłego już, poprzedniego, nieefektywnego ruchu i co najwyżej ostrzeżenie przed powtórką błędu. Nie da się też skonceptualizować zdrowej zachęty publiki „dalej”, „bij go”, „prostym, prostym”, ani przekształcić w fundamenty strategii słów szczerego dopingiu: „Tygrys, Tygrys, Polska, Polska”. Rzecz w tym jednakże, że we wszystkich tych przypadkach – jeżeli sam nie uczynisz w danym ułamku sekundy tego, co zrobić należy i wyłącznie tego jednego, optymalnego ruchu (żadnego innego, broń Boże), to nie tylko nie pomogą żadne dobre rady, ale zaczną one stawać się zawadą, źródłem dysonansu, bo będą gwałtownie oddalać boksera od otoczenia. Może on przejąć pozytywny impuls dobrych wykrzyczanych życzeń, podobnie jak także negatywne, wzmacniające agresję bodźce, ale tylko on potrafi ostatecznie uczynić z nich użytek praktyczny. Jeśli tego nie zdoła zrobić – nie pomogą niczyje dobre lub złe intencje. Pięściarz może mieć pretensje do siebie tylko. Inni potwierdzą to pretensją podobną (tajoną lub jawnie okazaną).

Waga ciężka

Im cięższa waga, tym częstsze są nokauty. Prawdopodobnie ta jest tak oczywista, że warto wyprowadzić z niej kilka interesujących wniosków. Jasne jest, że im większa masa ciała, tym cios wyposażony być musi w większą energię. Zależność tę poznał człowiek w licznych, zwłaszcza bolesnych doświadczeniach. Potwierdziła ją też fizyka. W sensie bezwzględnym najpotężniejsze uderzenia generują wielkie, muskularne ciała, poparte nadto ogromną szybkością. Zwiększającym się masom nie towarzyszą wszelako proporcjonalnie rosnące wskaźniki odporności. Bokser wagi ciężkiej jest statystycznie zapewne nieco mniej wrażliwy w odbiorze, niż chłopiec o wadze „muchy” lub „koguta”, nie na tyle wszelako, by przyjąć bez mrugnięcia powiek potężne razy od równego sobie wagą rywala. Z pewnym uproszczeniem da się sformułować ogólną tezę, że ludzie w ogóle – a bokserzy podobnie jak wszyscy pozostali – uderzają z różną niszczącą mocą, zależną generalnie od masy ciała, natomiast przyjmują ciosy z podobnymi, czasem niemal identycznymi efektami.

Wynika stąd, iż w lekkich wagach mamy do czynienia z walką zbliżoną charakterem do zabawy, na ogół bez nadmiernych, negatywnych skutków dla przytomności, zdrowia i życia pięściarzy. Im jednak wyżej w drabinie ciężarów, tym sytuacja staje się bardziej poważna, by nie rzec: niebezpieczna. Co prawda, bezwzględna odporność wcale nie maleje, ale zostaje wystawiona na próbę relatywizacji, której człowiekowi doprawdy trudno sprostać. Coraz potężniejsi atleci, o druzgocących, demolujących, błyskawicznie wyprowadzanych uderzeniach pięści, stwarzają sobie wzajemnie coraz większe obiektywne zagrożenie. Jak by to nie brzmiało dziwacznie, respekt wobec rywala wzrasta wraz z absolutnym przyrostem jego kilogramów. Dzieje się to niezależnie od faktu, iż dopuszczalne w sporcie pojedynki limitowane są przecież podobieństwem cech obu rywali. Przy uderzeniu boksera wagi średniej, półciężkiej, ciężkiej oraz superciężkiej zanikają naturalne, blokujące amortyzatory, także u ekwiwalentnie wyposażonych przeciwników. Nic z tego, iż Dempsey, Louis, Marciano, Patterson, Muhammad Ali, Foreman czy Tyson zawsze mieli tak samo hojnie przez naturę wyposażonych konkurentów, którzy z siły swoich ciosów z reguły w pełni korzystali, czasem rzucając swych sławniejszych kolegów na deski, czasem zaś nawet odbierając im tytuły. Po przekroczeniu granicy bezpieczeństwa biologicznego, zaczyna się bowiem autentyczne niszczenie. O jego wektorach decyduje w większości przypadków racjonalnie wyjaśnialna przewaga klasy „lepszego” boksera (lepszego *a priori*, przed daną walką), ale podobne rezultaty może przynieść przypadkowe starcie,

nieuwaga trafionego ni stąd ni zowąd owego lepszego pięściarza, lub dowolny inny przypadkowy odruch czyjejs ręki. Człowiek celnie i czysto trafiony w kilka słabych punktów (z twarzą na pierwszym miejscu) musi zważyć się jak ścięte drzewo. Skoro padają przede wszystkim najbardziej dorodne, rozwinięte okazy, zapamiętać wszakże należy naukę, iż przecież tylko giganci otrzymują maksymalną dawkę potwornie mocnych ciosów.

Rozumie to instynktownie publiczność i dlatego otacza tylko najcięższych ringowych zabijaków szczególnym kultem, przynależnym mitycznym herosom. Zarówno z tego powodu, iż demonstrują oni największą w swej dynamice siłę człowieka bijącego i zarazem poglądowo najgroźniejsze jej skutki dla człowieka bitego. Również dlatego, że wychodząc na ring oni najczęściej ryzykują. Ich odwaga sięga absolutnych w ludzkim wymiarze granic męstwa. Jasne jest, że ten oto konkretny pojedynek można wygrać i chce się go wygrać. Ale można też przegrać, choć się wcale tego nie chciało, a co gorsza – w wyniku klęski zostać z ringu zniesionym. A jak się uda, z jedynie dostępnym, w granicznej sytuacji najszcześniejszym z możliwych końcem dramatu, mianowicie – być zniesionym z ringu, lecz jednak pozostać wciąż żywym.

Wśród bokserów panuje skądinąd zdumiewający obserwatorów, rycerski *savoir vivre*, pełen dżentelmeńskich gestów, ukłonów, podziękowań, swoiście braterskiej wspólnoty uczuć – demonstrowanej przed, w trakcie walki, a po niej zwłaszcza, i to niezależnie od uprzednio zaciętego okładania się kułakami, niezależnie też od końcowego wyniku. Im wyższe wagi, czyli im twardsze, boleśniejsze, coraz mniej udające sportowe *theatrum*, a coraz bardziej realnie dosadne uderzenia, tym słabsza jest ochota pozostawania na scenie nie-rzeczywistości sportowej. W wadze najcięższej, w morderczych, wielorundowych walkach zawodowych zwłaszcza, następuje niekiedy spontaniczny odwrót od powściągliwej, unormowanej wartości kultury. Powrót do natury nie jest zaś tylko symbolicznym zerwaniem z pętami uciążliwych obowiązków moralnych, w wyniku których przychodzi jednej ze stron przeżywać degradację z człowieczeństwa, a drugiej zezwolić na pierwotny, wyzwolony ryk tryumfu totalnego. Jest to niekiedy zerwanie całkowite i dogłębnie szczere. Oni naprawdę znów się nienawidzą, naprawdę angażują się w swój strach, naprawdę gotowi do zabójstwa, do uderzenia poniżej pasa (bo tam łatwiej zrobić krzywdę), do złamania nosa, odgryzienia ucha i wydlubania oka.

W ten sposób dokonuje się żywiołowy, przez nikogo nie reżyserowany akt powrotu ze sportu do życia. Ruch dokładnie przeciwny temu, który kazał im kiedyś opuścić zbyt dosłowne, życie i wkroczyć na ring właśnie.

Boxing as a border situation

Key words: philosophy, fighting, boxing, border situation

The author of the article interprets boxing in the perspective of existentialistic conception of man, anchored in Heidegger philosophy of death, death as a border situation, meaning crossing the threshold of life towards nothingness – from existence to nonentity. Death and nonentity threaten in a direct way – although not always feasible – to the participants of a boxing duel, despite their endeavor to affirmation of life and explosion of their own skills in a conventional sport ritual. Nothingness for them is the worst, not exactly necessary, but possible result of fight. For that reason – both before confrontation as well as in time of its duration – there appears, to a greater or smaller degree, the fear, apprehension and shivering before unknown possible failure, taking into account even the final annihilation.